Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.

Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 23. **Kraków, piątek dnia 11. października 1901.** **Rok I.**

Dyrektor Petelenz — posłem!

KRAKÓW 11-go października. Wynik wczorajszych wyborów posła do Rady państwa przedstawia się jak następuje:

Głosujących było 3925 na 6616 uprawnionych. W sekcji 1-szej oddano za p. Petelenzem głosów 309, za p. Szukiewiczem głosów 183; w sekcji 2-giej 347 i 163; w sekcji 3-ciej 339 i 176; w sekcji 4-tej 325 i 161; w sekcji 5-tej 253 i 243; w sekcji 6-tej 321 i 171; w sekcji 7-mej 271 i 207; w sekcji 8-mej 250 i 205.

Ogółem przeto p. Ignacy Petelenz otrzymał głosów 2415 i został wybrany posłem do Rady państwa. P. Karol Szukiewicz otrzymał głosów 1509.

Ani nie dziwimy się wyborowi dyr. Ignacego Petelenza, ani nie myślimy z tego powodu szat rozdzierać. Przeciwnie — miło nam jest stwierdzić, że posłem wybrany został człowiek ze wszech miar sympatyczny i poważny, osobiście zasługujący w pełnej mierze na zaufanie, jakie mu okazano. Ubolewamy tylko, że został wybrany pod sztandarem skoncentrowanej demokracji i przy poparciu najwstrętniejszego żydostwa. Dyrektor Petelenz zasłużył sobie przecie na to, aby był wybierany w lepszych warunkach.

Upadek p. Karola Szukiewicza pozbawia Koło polskie wybitnej fachowej siły, której pomoc, w razie gdyby sesja Rady państwa miała normalny przebieg, okazałaby się nader potrzebną. Koło polskie, w którem specjalistami w zakresie gospodarstwa społecznego dotąd są tylko Kolischer i Seinfeld, nie wiele będzie miało użytku praktycznego z jednego więcej profesora szkół średnich, podczas gdy technik i to jeszcze specjalista w fachu kolejowym, oddaćby mógł niepomierne usługi.

P. Karol Szukiewicz zaszkodził sobie jednak bardzo wśród ludności chrześcijańskiej Krakowa uczestnictwem w tajnych konwentyklach żydowskich, których przebieg utrzymywany był w najściślejszej tajemnicy przed ogółem i z których tylko niewyraźne echa przedzierały się na szpalty »Nowej Reformy« i pism lwowskich. Żydzi chełpili się — naturalnie kłamliwie — że p. Szukiewicz poczynił przed nimi daleko idące zobowiązania; chełpili się zaś naumyślnie, aby do kandydata, który im nie był sympatyczny, zrazić wyborców chrześcijańskich. Skutek tych konwentyklów był taki, że p. Szukiewicz prawie żadnego żydowskiego głosu nie zyskał, a chrześcijańskich stracił dużo. Odpowiedzialność za to spada oczywiście na przywódców konserwatywnego stronnictwa, ktorzy w żydofilskiej manji nie mogą sobie wyobrazić, aby bez podchlebiania żydowskim instynktom wszechwładzy — można było zostać posłem w Krakowie.

Firma konserwatyzmu nie była także i być nie mogła popularną. Ogół wyborców jest demokratyczny, — oczywiście nie w tym duchu, w jakim to rozumieją panowie z koncentracji, — i zaprzężenie go na stałe w rydwan konserwatyzmu żadną miarą powieść się nie może, mimo iż sojusz liberalizmu z żydostwem i socjalną demokracją tak skutecznie temu dopomaga.

Audax.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Wczoraj zrana otrzymaliśmy z c. k. Biura korespondencyjnego depeszę telefoniczną, że nominacja hr. Andrzeja Potockiego na marszałka Galicji, a X. metropolity Szeptyckiego na wicemarszałka, „jest już dokonana“ (*»ist bereits vollzogen«*). Zrozumieliśmy tę depeszę w ten sposób, że nominację ogłasza już urzędowa „Wiener Ztg“. Urzędowa jednak gazeta, która wczoraj po południu do Krakowa nadeszła, publikacji tej jeszcze nie zawiera. Wobec dokonania nominacji, stwierdzonego przez c. k. Biuro korespondencyjne, okoliczność, kiedy ona ogłoszona zostaje w „Wiener Ztg“, jest bez żadnego znaczenia. Hr. Andrzej Potocki jest już w każdym razie od wczoraj marszałkiem kraju, co zresztą zaznaczył także były marszałek JE. Stanisław hr. Badeni, żegnając się wczoraj uroczyście z Wydziałem krajowym.

Przywódca słowiańskiej grupy w sejmie węgierskim Franciszek Wesolowski, adwokat i prezydent słowackiego banku ludowego w Tyrnawie, miał nadzwyczaj interesującą rozmowę z korespondentem „Magyar Hirlap“. Vesolovsky wyraził nadzieję, że serbski poseł połączy się ze słowackimi w jedną grupę. Głównem dążeniem posłów słowiańskich będzie przeprowadzenie ustawy o narodowościach. Liczebny w tem powinni na pomoc obu Sasów, wybranych w Siedmiogrodzie, oraz deputowanych partji ludowej, wybranych na ziemi słowackiej. Pomoc Sasów jest jednak więcej niż wątpliwą. Trudno teraz powiedzieć, czy Słowianie będą bliżsi partji Kossutha, czy partji katolicko-ludowej. „Nasze żądania są słuszne — mówił Vesolovsky — bo Węgry nie są narodowo-jednolitym krajem“. Vesolovsky uznał, że w sejmie musi panować język węgierski, ale w zakresie administracji, sprawiedliwości i szkolnictwa w okręgach słowackich musi mieć swoje prawa słowacki język. Na zapytanie, jakie stosunki łączą Słowaków z Rosjanami, Czechami i Polakami, odpowiedział Vesolovsky: „Z wielką uwagą śledzimy literaturę tych narodów i nie zamykamy się przed słowiańską kulturą. Szkoda, że w Węgrzech tak mało jest sympatji i tyle lekceważenia dla Czechów. Nie powinni zapominać, że Węgrzy już dziesięciokrotnie byliby podzieleni i do Austrji wcieleni, gdyby Czesi nie istnieli“.

Ludwik Botha znów wymknął się Anglikom! Armja angielska pod dowództwem Lyttletona usiłowała nad granicą Natalu otoczyć wojska Bothy, które znajdować się miały istotnie w groźnem położeniu wskutek zuchwałego wtargnięcia do kraju Zulu. Plany Lyttletona spełzły na niczem; Botha w niedzielę przedarł się przez otaczający go kordon wojsk angielskich właśnie w tem miejscu, gdzie chciano mu zagrodzić odwrót. Wprawdzie sprawozdania „Timesa“ utrzymują, że Botha zdołał zabrać z sobą zaledwie połowę swego wojska, a część z wozami i bydłem została w środku armji angielskiej; niepodobna jednak przyjąć tej wiadomości bez pewnego sceptyzmu. Boerzy wymknęli się marszem nocnym; na ich czele postępowali Botha i Emmet. Szli w kierunku północnym do Vryheid. Tu im zastąpił drogę jenerał Walter Kitchener. „Wywiązała się bitwa, która się skończyła odwrotem Boerów ku północy“ — donosi „Times“; dziwny to wszakże odwrót, kontynuowany w tym samym kierunku, w którym przed walką wojsko postępowało!

Z Afganistanu donoszą, że jakkolwiek Habib-Ullah wstąpił już na tron, to jednak wybuch wojny domowej jest nieunikniony. Rosja popiera najmłodszego syna zmarłego emira, Mohamed-Omar-Chana, który ma być bardzo popularny wśród ludności. Podstępna i ambitna matka Mohameda-Omara, nienawidząca Habiba-Ullaha nie cofnie się przed trucizną i sztyletem, aby tylko synowi zapewnić panowanie. Ogromne siły zbrojne rosyjskie zbierają się na granicy, aby w razie, gdyby Anglja chciała czynnie Habiba-Ullaha popierać, bezzwłocznie wkroczyć do Heratu i zaanektować tę miejscowość pod pozorem przywrócenia porządku w Afganistanie. Dzienniki angielskie twierdzą, że Anglja musiałaby na to odpowiedzieć — wypowiedzeniem wojny!

Zamęt w Afganistanie już podziałał na buńczuczność rządu chińskiego. Oto książę Czing we środę zawiadomił każdego z posłów europejskich, że wszyscy kupcy europejscy, którzy się tam osiedlili, muszą bezzwłocznie Pekin opuścić, bo przecież „Pekin nie jest portem traktatowym“, dodaje ironicznie chiński książę. △

Z TEKI FELJETONISTY.

Czerwona róża.

(Nowella kroacka).

Poczciwy, miły i skromny kandydat do stanu małżeńskiego, pan Pafnucy Diwić, zakochał się w „pięknej Ninie“, jak ją zwano w całem mieście. Piękny kawaler jednak nie miał odwagi wyjawić swemu ideałowi gorących uczuć miłości, wiedział bowiem, że w „pięknej Ninie“ kochał się cały kwiat młodzieży, lecz zawsze bez skutku. Pan Divić tańczył z nią zaledwie parę razy i na tem zasadzała się cała ich znajomość. Nieraz spotkali się na promenadzie, lecz zawsze p. Divić tracił rezon i odwagę, ile razy tylko spojrzał oko w oko „pięknej Ninie“.

Płynął tak dzień za dniem, aż wreszcie zakochany Pafnucy naliczył 365 dni od chwili poznania swego ideału. O miłości jego nikt nie wiedział. Dwaj przyjaciele, z którymi zazwyczaj wychodził na przechadzkę, rozmawiali nieraz o „pięknej Ninie“, lecz wtedy Pafnucy milczał, jak zaklęty. Przyjaciele lubili nawet sekować Pafnucego, że jest tak nieczuły na wdzięki płci pięknej, że i nawet widok Niny nie potrafi go poruszyć. Powoli jednak poczęło budzić się w obu przyjaciołach podejrzenie, że Pafnucy rozgrzał się nieco i że Nina nie jest mu obojętną. Spowodowały to wejrzenia, posłane raz ukradkiem na promenadzie przez pana Divicia w stronę „pięknej Niny“. Postanowili zatem „wziąć na na kawał“ poczciwego Pafnucego.

Pewnego dnia, rano przed balem, na którym miał być także i pan Divić, otrzymał on z poczty list następującej treści: „Wielmożny Panie! Proszę mi darować, że śmiem napisać do Pana tych kilka słów, ale nieprzezwyciężone uczucia, zmusiły mnie do tego kroku. Kocham Ciebie mój panie, i moje życie stałoby się pu-

stynią, gdyby nie miało w Tobie wzbudzić wzajemności. Jeżeli mnie pan kochasz, nie ukrywaj tego w głębi swej duszy, bo dłuższa taka niepewność zniszczy mnie zupełnie. Dziś wieczorem na balu oczekuję stanowczej odpowiedzi z Pańskiej strony. Rozpoznasz mnie pan po czerwonej róży na lewem ramieniu. Z niecierpliwością wyczekuję chwili, w której znajdę się na sali balowej“.

List ten wyprowadził pana Divicia zupełnie z równowagi. Czytał go drugi, trzeci, czwarty i piąty raz, a za każdym razem przez usta jego wydobywał się mimowolny okrzyk: „Oby ten list był od niej!...“ Myślą był pan Pafnucy u boku pięknej Niny.

Czerwona róża na lewem ramieniu... Hm, a jak jej nie będzie miała Nina... Ej nie, to ona pisała list, któżby inny był pisał... A jak zobaczę u Niny taką różę, wtedy tylko wyciągnę dłonie ku szczęściu..

Takiemi myślami mając zapełnioną głowę, poszedł pan Pafnucy na bal. Tymczasem w sali zbierało się najprzedniejsze towarzystwo. Wspaniałe toalety dam w jasnem oświetleniu nadawały powabny urok jej właścicielkom. U wejścia stali obaj przyjaciele Pafnucego, Jerzy i Jan, jak gdyby kogoś wyczekując. Wtem zjawiła się w drzwiach piękna Nina z matką. Jerzy co rychło podszedł ku niej z czerwoną różą w dłoni i podawszy jej ramię, wprowadził w grono zebranych już w sali dam.

— Jakże cudownie piękną jest ta róża, którą pan trzymasz w ręce! — zauważyła Nina — prawdę mówią, że róża jest królową kwiatów.

— Proszę, panno Nino, jeżeli pani pozwoli, to już obrałem miejsce godne tej królowej kwiatów, której będzie najlepiej przy boku pani, niedaleko jej serca.

— Ha, ha! — roześmiała się Nina — dlaczegoż właśnie w pobliżu mego serca?

— Czy nie zechce mi pani zrobić tej przyjemności?

— Ależ owszem jeżeli to panu do szczęścia potrzebne.

Jerzy z eleganckim ukłonem przypiął czerwoną różę do lewego boku panny Niny.

Chwilkę przedtem wszedł Pafnucy z bijącem sercem do sali. Oczy jego szukały niespokojnie panny Niny, obawiając się prawie zobaczyć ją. Nagle stanął jak statua wykuta w marmurze — ujrzał Ninę z czerwoną różą przy lewym boku. Serce zabiło mu gwałtownie, stracił świadomość, gdzie jest i po co tu przyszedł — nie mógł opanować wzruszenia. Chciał biegnąć do Niny, a stał jakby przykuty na miejscu. Ocuciły go tony walca. Zobaczył w pierwszej parze Ninę z Jerzym i śledził ich, a gdy tańczyć przestali, pobiegł do Niny i porwał ją w wir tańca, jakby mu Amor skrzydeł udzielił.

Po walcu zaangażował ją do pierwszego kadryla. Kilkakrotnie spoglądał na czerwoną różę i chciał wypowiedzieć wszystko, co mu na sercu leżało — nie miał jednak odwagi zacząć mówić.

Nadszedł wreszcie i kadryl. W sali wszczął się ruch. Pafnucy stanął z Niną w szeregu tańczących

— Z kim tańczymy vis à vis — zapytała panna Nina.

— Z moim przyjacielem Jerzym — odpowiedział Pafnucy. — Jesteś pani zadowoloną?

— W tym wypadku jest mi to zupełnie obojętne, ktokolwiek z tańczących będzie naszem vis a vis.

— Słowa pani są bardzo znaczące.

— Być może, że są znaczące, ale bardzo znaczące nie!

— Jak mam to rozumieć, panno Nino? — zapytał Pafnucy, ściskając czule trzymaną rączkę. Ona spojrzała na niego zarumieniona i z błyszczącym wzrokiem.

Jerzy ustawił się tymczasem ze swoją danserką vis à vis i obserwował tę parę z nadzwyczajną ciekawością.

Podczas kadryla bawił się pan Pafnucy doskonale z piękną Niną, tak, że wzbudziło to nawet zazdrość w Jerzym.

— Nieprawdaż, panno Nino, że ja jestem pani winny odpowiedź? — zaczął Pafnucy, spoglądając na czerwoną różę.

— Odpowiedź... jaką odpowiedź?

— Odpowiedź, jakiej sobie pani życzyłaś... ja panią kocham...

Słowa te wzruszyły pannę Ninę bardzo, ręka jej zadrżała w ręce naszego przyjaciela Pafnucego.

— Czy pani jest zadowolniona z mojej odpowiedzi?

— Z pana odpowiedzi! Nie rozumiem pana, odpowiedź może być tylko wtenczas, jeżeli istniało zapytanie.

— Naturalnie, ale ja przecież odpowiadam na pytanie pani.

— Na moje pytanie? — Co to ma znaczyć? — Co chcesz pan przez to powiedzieć?

— Tak, ja odpowiadam na pani pytanie. — Nie odpychaj mnie pani, powiedz, że tak jest! Ja panią kocham!

— Ja pana nie odpycham, proszę tylko o wytłómaczenie odpowiedziała Nina wzruszonym głosem.

— Jakto? A cóż ma znaczyć ta czerwona róża, którą pani przypięłaś do boku?

— Ta róża? Co ona ma znaczyć? — Ja nie wiem.

— Tak?! — A skądże się ona tu wzięła?

— Dostałam ją od pana przyjaciela.

— Tak? — Więc to sama pani ją sobie przypięłaś?

— Nie.

— Kto jest tym, który pani tę różę przypiął?

— Pana przyjaciel, Jerzy, nasze vis a vis.

Pafnucy zmieszał się nadzwyczaj i w jednej chwili zrozumiał wszystko. Odzyskawszy jednak wkrótce rezon, rzekł:

— Co pani myśli o moich uczuciach dla pani, które przed chwilą jej oświadczyłem?

Cenię pana wysoko i myślę, że będę z nim szczęśliwą — brzmiała odpowiedź.

Więcej wyjaśnień już nie potrzeba było, za słowa mówiły bardziej wymownie spojrzenia i uściśnienia dłoni, które wyrażały najserdeczniejsze uczucia dwóch szczęśliwych serc.

Po kadrylu zabawiał się Pafnucy ciągle z panną Niną, nie odstępując jej ani na krok. Jerzy obserwował ich bezustannie. Nagle został bardzo niemile zdziwiony, widząc Ninę spieszącą ku niemu z czerwoną różą i listem w ręku. Chciał uniknąć spotkania i uciec, ale Nina stała już przed nim, mówiąc:

— Dziękuję panu uprzejmie za piękną różę, która spełniła doskonale swoje zadanie, teraz możesz ją pan sobie wziąć napowrót.

Jerzy stoi jakby go kto oblał zimną wodą, nie był zdolny wymówić ani jednego słowa, a ręka mechanicznie wyciągnęła się po różę.

— Dziękuję ci, kochany Jerzy, za przyjacielską usługę, którą mi oddałeś — rzekł Pafnucy list ten zatrzymam sobie na całe życie, jako drogą pamiątkę dzisiejszego wieczoru — i wskazał na list, który trzymała w ręku Nina.

Jerzy chciał się usprawiedliwić i prosić o przebaczenie, zanim jednak się obejrzał, już Nina i Pafnucy zniknęli zostawiając go samego.

— Nie udało mi się — szepnął do siebie i czmychnął do domu. Nina i Pafnucy nadaremnie szukali go potem wszędzie po sali.

Miesiąc ledwie upłynął od tego czasu, a w kościele parafialnym zebrali się znajomi i przyjaciele Niny i Pafnucego, aby złożyć im życzenia w dzień ślubu. Kapłan połączył szczęśliwą parę dozgonnym węzłem małżeństwa ku radości i uciesze obojga. *D. Rogić.*

Kwestja bytu większej własności.

IV. O t. zw. „lex Hupka“ nie chcę dłużej wspominać, ale był to jeden z podobnych wniosków krakowskiego stronnictwa pomyślanych rozumnie, a wypaczonych dla wymarzonego sukcesu wyborczego. Projektowi temu zawdzięcza swą niepopularność sprawa ewentualnej niepodzielności zagrody włościańskiej, a to tylko dlatego, iż projekt nie był ukompletowanym ustawą finansową do przeprowadzenia spłaty rodzeństwa konieczną zamiast czego przyczepiono doń owych sławnych wirylistów, przez co projekt na dobre pogrzebano. Jest to jeszcze jeden przykład, czego posłowie nasi mają unikać, a co czynić, aby myśl zdrową przeprowadzić bez odium, jakie n. p. przy „lex Hupka“ w rozległym stopniu spadło na szlachtę i jej intesesa.

10)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— U was w rodzinie są niepospolite zdolności. Mózg wysubtelniony, poczucie estetyki posunięte do wielkiej wrażliwości, wspaniałe typy. Pan zapewne czujesz w sobie także niemałą siłę umysłową?

— Ja? Redaguję dziennik: to jest fach dla ludzi zdolnych.

— Pismo pańskie w Rosji wychodzi?

— Nie.

— To bardzo dla pana szczęśliwie. Módz się wypowiedzieć, to jest warunek niezbędny, dla normalnego funkcjonowania władz duchowych. Jabym się nie dziwił, gdyby cały wasz naród oszalał odrazu. Zresztą i to już było. Ja pana przepraszam — pospieszył, widząc ruch oburzenia Dramowskiego. — Ja, gdy rozmawiam z Polakami, chciałbym zacząć od przeprosin, że jestem Rosjaninem. Myśmy tak zawinili przeciwko wam, że cokolwiek powiemy, wy musicie to przyjąć za ubliżenie.

— Wróćmy do mojego brata — odparł sucho Dramowski.

— Właśnie do tego zmierzałem: jestem przekonany, że przy innych warunkach, niż te, jakie tworzy nasze tu panowanie, i bracia pańscy i siostra byliby ludźmi niepospolitymi. Pana to dziwi, że ja, Rosjanin, mówię w podobny sposób? Widzi pan, ja tu jestem od niedawna i nie miałem pierwej pojęcia o tutejszych stosunkach; ja jestem rodem z Wiatki. Widziałem i tam naszą gospodarkę, ale tam niema panowania niższego kulturalnie plemienia nad wyższem, ucywilizowanem, wyrobionem w odmiennych warunkach historycznych. Tu człowiek musi wstydzić się, że jest Rosjaninem.

— A jednak pan tu przyjechałeś, bo tu miejsca są lepiej płatne — zauważył nieubłagany Dramowski.

— Ot i masz! Choćbyśmy was nie wiem jak zapewniali, w uczciwość żadnego z nas nie uwierzycie. Ja tak o tem mówię, bo mi to wszystko wezbrało w ciągu trzech lat. Ja tu nie mogę nawet z nikim mówić o tej kwestji. Rad byłem, że znalazł się wreszcie ktoś, przed kim mogę się wypowiedzieć. Pan jesteś bardzo sympatyczny i inteligentny człowiek, literat w dodatku; moja ambicja tak była targana, odkąd jestem w tym kraju! Pragnę, żebyście wy, żeby choć jedna dusza wiedziała, że i u nas są ludzie. Pan zaraz pomyślałeś, że ja tu dla karjery przyjechałem: cóż innego można pomyśleć o „Moskalu“. A mnie tu przywiodły osobiste sprawy: miłość. Także potężne uczucie, a przeszkodami potęguje się jeszcze — rzecz wiadoma. Zresztą ja tu nie zabawię długo. Dla tego, a i bez tego radzę panu przenieść brata do Warszawy. Widok Rosjan rozdrażnia go; przytem, gdyby nie ja, mój kolega Winogradow zamęczyłby go warjacką koszulą za to wszystko, co mu wygaduje przy każdej wizycie.

— Zabiorę go niezawodnie. Dziękuje panu.

— Ja mu napiszę historję choroby i wręczę, gdy będziemy sam na sam, bo tu on jest zapisany, jako tyfusowy. Skandal taki!

— Czemuż to tak?

— A to taka metoda: Szpital jest bezpłatny, więc doktor bierze się na sposób: chory musi płacić za wstępną wizytę, bo nigdzie nie powiedziano, że doktor nie ma brać pieniędzy za opatrzenie chorego. Chorych trzyma się jak najkrócej, by coraz nowi napływali i płacili owe wstępne pięć rubli; kto nie zapłaci, tego nie przyjmują. Biedniejsi wracają umierać do domu. No, a długo trwających chorób nie przyjmuje się wcale. I pańskiego brata wydalą, jak tylko kto nowy przybędzie: przecie już nie ma tyfusu — wyleczył się! — zaśmiał się gorzko doktor. — Zresztą i bez nowych kandydatów wyrzucają chorych, dla ekonomji. Ekonomja! Wina i koniaku sprowadza się dziennie na pięćdziesięciu gorączkowych; rozumie się, wypija to doktor z nadzorcą. To samo nadużycie dzieje się z cukrem, herbatą, chlebem, kwasem... Tego n. p. nikt tu nie pije — nawet robić zaprzestano, a w rachunkach stoi ten kwas na widocznem miejscu: gorączkowi mają silne pragnienie! Ale to już czas na objad — zauważył, patrząc na zegarek.

— Co się należy za wizytę? — spytał, wstając Dramowski.

— I znowu policzek!

— Przepraszam pana, — pośpieszył Karol, podając mu rękę. — Człowiek jak się spotka z faktem tak wyjątkowym, nie wierzy własnym oczom i uszom.

— A ja właśnie miałem nadzieję, że pan zechce zjeść ze mną obiad.

— I owszem, chętnie przyjmuję. — Zdobył się Karol nareszcie, by złagodzić swe poprzednie postępowanie.

Wyszli razem. Dramowski, przyjąwszy zaprosiny Moskala odrazu zaczął się złościć na siebie samego. Paszkow także był roztrojony: pobladł, głębokie oczy straciły blask, krok jego był nierówny, nerwowy. Szli obok siebie w milczeniu.

— Przepraszam pana — ja tu mam słówko powiedzieć — ozwał się wreszcie Paszków i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Za wysokiemi sztachetami na tle ciemnych gałązek bzu ujrzał nasz Karol wysoką postać kobiecą w szamowej lekkiej sukni. Twarz, zarówno jak i cała postawa była piękną. Był to czysty kaukazki typ, ciemnej szatynki o pięknej głowie pokrytej bujnym falistym włosem, o cudownie regularnych rysach, doskonałym owalu i wielkich piwnych oczach pod gęstemi czarnemi brwiami; usta o grubych nieco wargach wschodniego typu nie psuły harmonijnej całości — nadawały jej nawet więcej charakteru; nie była to piękność pospolita, szablonowa; miała odrębny swój wyraz — miała siłę. Głos jej, nizki a dźwięczny odpowiadał doktorowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przechodzę do omówienia interesów naszego stanu, które w najbliższej przyszłości będą w Sejmie traktowane. Przedewszystkiem w następującem sześcioleciu będzie załatwioną sprawa propinacji. My, jako właściciele przemysłu piwnego i wódczanego, tyle wiemy, iż piwo po zniesieniu propinacji przejdzie do wolnego obrotu, a że wódkę czeka monopol. Że większa własność naszego kraju monopolu rządowego sobie nie życzy i życzyć nie może bez zdania kompletnego na łaskę i niełaskę rządu wiedeńskiego, to jest powszechnie wiadomem. Są wprawdzie ludzie w Krakowie, którzy ufają, iż rząd wiedeński nas nigdy nie skrzywdzi, ale smutne dzieje opieki wiedeńskiej nad naszym krajem czego innego dowodzą. My też, proszę Panów, życzyć sobie musimy i żądać możemy tylko monopolu krajowego, choćby jedynie z tego względu, iż ciągły wzrost budżetu krajowego wymaga podatku konsumcyjnego, krajowi przynajmniej częściowo pozostawionego.

Dlatego ja stawiam rezolucję w kierunku monopolu krajowego dla sprzedaży spirytusu z zastrzeżeniem, iż posłowie nasi nie zezwolą na dalsze podniesienie stopy podatkowej od wódki, który to podatek konsumcyjny już kilkakrotnie, a nawet i świeżo dotkliwie uszczuplił majątek większej własności.

Stawiając podobne rezolucje nie nam na celu dawania jakiejś krępującej instrukcji naszym posłom, bo takie instrukcje są dawno wykluczone z życia parlamentarnego, ale życzenia swoje i wolę mają wyborcy prawo objawić i posłowie nie mogą tych życzeń lekceważyć bez narażenia się na ciężki zarzut niedopełnienia świętego obowiązku.

Pragnąłbym, ażeby posłowie naszej ziemi nie poszli w ślad tych, którzy uchwalili w Wiedniu 10 złr. od Hl. spirytusu nowego podatku, a zapomnieli równocześnie o uwolnieniu gorzelń rolniczych od podatku zarobkowego nałożonego wbrew duchowi ustawy, którzy dali ulgi przy noweli należytościowej dla rozszerzających się ciągle miast, a zaniedbali żądać tych ulg dla kurczącej się większej własności wskutek działów familijnych i częstych opłat nie od rzeczywistego majątku, ale najczęściej od sumy długów i ciężarów, w stosunku których dział właściciela jest minimalnym.

Życzyłbym sobie również, ażeby z przeprowadzeniem wielkich inwestycji połączono samodzielność frachtową, bez której ja pożytku kraju pomyśleć sobie nie mogę, a wiem tylko, że gęsta sieć kolejowa ułatwia przywóz obcych produktów na niekorzyść własnego rolnictwa i w szczególności egzystencji większej własności.

Pewien deputowany powiedział na zgromadzeniu ludowem, iż w okresie budowy kanałów większa własność z braku robotnika zaginąć musi. Temu deputowanemu, a nie był to ani Stojałowski, ani Stapiński mogła ta nadzieja sprawić pociechę, my jednak i w ogóle każdy kochający ojczyznę Polak nie może patrzeć bez troski, jak dokonuje się przewrot w posiadaniu kraju w ten sposób, iż pozostanie tylko kilkunastu wielkich panów i masa nieoświeconych chłopów na wsi, a wśród tego zastępy żydowskiego proletarjatu po miastach i trochę urzędników po biurach jako jedyna warstwa oświecona w społeczeństwie. Nie, Szanowni Panowie, tego pragnąć nie możemy, a na to jest jeden tylko środek — samoistność frachtowa, którą jako trzecią rezolucję dzisiejszemu zgromadzeniu przedstawiam; a dopóki sprawa frachtów na kanałach jeszcze nie ułożona, wpływ nasz możemy zagwarantować.

Rezolucje moje zmierzają do tego, ażeby nie zezwolić na dalszy rozbój większej własności, ażeby przedstawiciele nasi w polityce nie kierowali się wspaniałomyślnością magnata, bohaterstwem rycerza i doktryną profesora, ale uczyli się od Czechów tej starej maksymy: „do ut des, faciam ut facias!“ *Dr. Mikołaj Rey.*

Nasz kwestjonarjusz.

V.

Wielu z Szanownych Czytelników i pięknych Czytelniczek „Naszego Głosu“ słyszało zapewne o starym, a obecnie podupadłym grodzie, Bieczu. Z tego to Biecza wyszedłszy w stronę południową, przechodzimy po pod mostkiem kolei żelaznej i, po kilkudziesięciu krokach, znajdujemy się nad rzeką Ropą. Tu każdy, obdarzony od natury silnemi płucami, dziękuje Bogu za ten dar, gdyż im głośniej może krzyczeć, krócej czeka na przewoźnika w osobie małego brudnego chłopczyny, który za 2 hal. przewozi łódką na drugi brzeg.

Po szczęśliwej przeprawie puszczamy się w dalszą podróż pod dosyć wyniosłą górę, a idąc godzinę drożyną, wijącą się wśród rozpadlin, krzaków i pól uprawnych, stajemy zmęczeni na południowym stoku góry, u stóp której rozpostarła się wieś Wójtowa.

Według najnowszego spisu ludności, miejscowość ta liczy 1343 mieszkańców, trudniących się rolnictwem. Dorośli mieszkańcy płci brzydkiej korzystają także z zarobku przy kopalniach nafty w samej Wójtowej i wsiach sąsiednich. Istnienie fabryk w okolicy, wpływa znacznie nietylko na podrożenie robotnika, ale i na ceny produktów spożywczych.

Ponieważ, dzięki Niebu, jestem jeszcze kawalerem, nie mogę się przeto pochwalić szczegółową znajomością cen produktów. Słyszałem tylko ogólne narzekania na teraźniejszą drożyznę, a że tak być musi, czuję to na własnej skórze. Jestem bowiem bogaczem co się zowie; mam aż 50 kor. miesięcznej pensji. Z tych arcywielkich dochodów, po opłaceniu niezbędnych potrzeb, jak wikt, pranie i obsługa, zostaje mi 8 kor. Kwotę tę każdemu mogę ofiarować, byle mi dostarczył jakiegokolwiek wogóle ubrania, opału na zimę i trochę nafty, żebym mógł choć czasem zajrzeć do pożyczonej gazety, gdyż na własną nie mogę sobie pozwolić.

Z przyjemności, jak palenie i zabawy towarzyskie, dawno zrezygnowałem. Prawda — mam jeszcze za darmo mieszkanie (czego nie jeden mi zazdrości), składające się z jednego pokoju, którego długość wynosi 7 kroków a szerokość 6. Nie narzekam jednak, gdyż przez to potrzebuję mniej opału, który w miejscu jest drogi. Sąg bukowego drzewa z przywozem i rąbaniem kosztuje bowiem 30 kor., a miękkiego 20 kor.

Według mego zapatrywania jedna osoba potrzebuje zatem w Wójtowej na całkiem skromne utrzymanie najmniej 90 kor. miesięcznie.

— To skądże bierzesz resztę, gdy masz tylko 50 koron? — zapyta nie jeden — kradniesz?

— Nie. Matka mi dodaje, narzekając przy tem, że szkoda jej wydatku na moje wykształcenie, kiedy teraz nawet sam nie potrafię się utrzymać.

W odpowiedzi na to, pocieszam ją, że oddam, gdy tylko podwyższą nam płacę. Lecz matka, jako dobra matka i... przezorna kobieta, naprzód już zrzeka się swoich pieniędzy, niedowierzając, aby to podwyższenie płac mogło kiedy nastąpić. I wcale się jej nie dziwię, wiedząc, że żyję w kochanej Galicji.

Na zakończenie nadmieniam, że w miejscu nie ma żadnego pożycia towarzyskiego. Nie chcąc więc zapomnieć mowy ludzkiej, potrzeba dopiero szukać odpowiedniego towarzystwa po okolicy, a i to często staje się niemożliwem, zwłaszcza w czasie jesiennych słot i wiosennych roztopów. *B.*

Ze świata.

Sensacyjne rewelacje o obłąkanym królu bawarskim Ottonie.

PARYŻ. 7-go. Tutejsze pisma od pewnego czasu żywo się zajmowały stanem zdrowia obłąkanego króla bawarskiego, Ottona. Jak wiadomo, król Otto jest obłąkany i rządy za niego sprawuje rejent, ks. Luitpolt. Od czasu do czasu pojawiają się w pismach niemieckich doniesienia o stanie zdrowia króla, brzmiące zawsze jednako, t. j. jednakowo źle. Sprawozdania te są nader wyczerpujące i pochodzą z urzędowego źródła. Prasa zagraniczna nie robi z nich zwykle żadnego użytku.

Tymczasem, po kilku mniej lub więcej lakonicznych pogłoskach o polepszeniu się stanu zdrowia króla Ottona, parę tutejszych pism umieściło niedawno prawie równobrzmiące doniesienie, które sprawiło niemałą sensację. Wynikało zeń, że król Otton jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia, że zaczyna już mówić do rzeczy, powoli przychodzi do zdrowych zmysłów i przypomina już sobie doskonale wszystko, co się działo przed rokiem 1876 t. j. przed popadnięciem w obłąkanie. Pyta się o brata, Ludwika II, który, jak sądzi, ciągle jeszcze panuje, o matkę i t. d.

Ten stan rzeczy wprawia dwór bawarski — jak twierdzą dzienniki paryskie — w niemały kłopot; gdyby polepszenie trwało tak samo w dalszym ciągu, nie byłoby innej rady, jak zwołać Sejm bawarski i ogłosić króla za zdolnego do objęcia rządów. Nie byłoby to wszakże miłem księciu regentowi, najmniej by zaś odpowiadało życzeniom cesarza Wilhelma. „Jak wiadomo bowiem — tak pisze „Cri de Paris“ — książę Luitpold jest poprostu niewolnikiem Prus, podczas, gdy król Otton zarówno, jak jego nieszczęśliwy zmarły brat, Ludwik II, nienawidzi wszystkiego, co pruskie; takie przynajmniej uczucia objawiał za młodu. Dlatego też książę regent miał zobowiązać lekarzy do jak najściślejszej w tym względzie tajemnicy. Nikt w Niemczech nie śmie się dowiedzieć szczegółów o rzeczywistym stanie zdrowia króla Ottona. Zamek Fuerstenried, na którym król przebywa, ma być podobno otoczony wojskiem. Zaniechano nawet przejażdżek, których król tak często dawniej używał. Zresztą, kończy „Cri de Paris“, lekarze twierdzą, iż król nie pożyje już długo. Nagłe przyjście do władz umysłowych zwykło w takich razach wieścić rychły koniec cierpień“.

Tyle piszą wszystkie mniej więcej poczytniejsze dzienniki paryskie. Zrazu nie przywiązywano tu wagi do tych doniesień i brano je za zwykłe sensacyjne pogłoski, których źródło tkwi zwykle w bujnej fantazji reportera. Jakież jednak było zdziwienie kawiarnianych czytelników gazet, skoro w parę dni po ogłoszeniu tych sensacyjnych rewelacyj, dowiedzieli się z poważnych pism, iż berliński „Kleines Journal“, pisząc o ogólnem pogorszeniu się stanu sił fizycznych króla Ottona, dodał, że król miewa teraz częste *lucida intervalla*, podczas których wzywa matki i brata. Co zaś jeszcze ciekawsze, doniesienie to, samo w sobie niewinne, zostało oficjalnie zdementowane przez rząd bawarski. Urzędowy komunikat stwierdza, iż w stanie króla Ottona nie zaszła żadna zmiana ostatnimi czasy.

Ze względu na nietęgą opinję, jaką się cieszą sprostowania wogóle, urzędowe zaś *dementi* w szczególności, trudno się dziwić, że infomacje pism paryskich zaczynają znajdować wiarę i to nietylko we Francji. *G.*

Klejnoty zamordowanej.

WROCŁAW 8-go. Niesłychanie sensacyjna wiadomość poruszyła dziś całe miasto. Przy spisywaniu rzeczy, które zostały po Schostagu, dyrektorze Towarzystwa budowy okrętów, znaleziono w skrytce biórka różne klejnoty, które mają pochodzić z rabunku!

Schostag zastrzelił się przed niedawnym czasem, gdyż Towarzystwo, którego był dyrektorem, zbankrutowało, on zaś sam znalazł się w fatalnem położeniu finansowem. Nie widząc innego wyjścia odebrał sobie życie, płacąc niem za nieudane, a zbyt śmiałe spekulacje na giełdzie.

Obecnie, przy spisywaniu rzeczy pozostałych po samobójcy, znaleziono w biurku jakieś klejnoty, o których istnieniu nikt z bliskich Schostaga nie wiedział. Wreszcie sprawa doniosła się do policji i jeden z ajentów rozpoznał, iż klejnoty te należały do kobiety, zamordowanej swego czasu we Wrocławiu w sposób dotąd nieodgadniony.

Mianowicie w dniu 5 listopada roku 1894 znaleziono jedną ze słynnych dam półświatka wrocławskiego, Elizę Gross, znaną pod przydomkiem „złotej Elizy“, martwą w mieszkaniu. Nieszczęśliwa leżała na łóżku z głową niemal zupełnie oddzieloną od kadłuba. Na szyi widniała okropna rana, pochodząca, jak się zdawało od brzytwy. Morderca obrabował swoją ofiarę doszczętnie, zabierając całą gotówkę w kwocie 2000 marek, oraz te same klejnoty, które obecnie znaleziono w biurku Schostaga.

Wszelkie poszukiwania za sprawcą zbrodni były wówczas daremne. Służąca Elizy Gross zeznała, że zrana przyszedł do jej pani jakiś mężczyzna, wtedy zaś Grossówna, wysłała ją do miasta na zakupno wiktuałów. Po powrocie zastała służąca drzwi sypialni pani zamknięte, lecz nie wchodziła, czekając aż jej zawołają. Dopiero gdy do południa drzwi sypialni się nie otwierały, zawołała ślusarza i morderstwo się wykryło. Policja robiła wówczas najusilniejsze poszukiwania za mordercą, ale nie zdołano odkryć zbrodniarza.

Obecnie władze wytężają wszystkie siły, aby dojść, czy Schostag był rzeczywiście sprawcą zbrodni. O rezultacie śledztwa nie omieszam Was uwiadomić, jak tylko wyda jakieś rezultaty. *Ł.*

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Dobr. w Nadbrzeziu. Dziękujemy za przesłany materjał, lecz nie możemy go zużytkować. Sposób ten raczej reklamuje żydów, niż im szkodzi. Za życzenia serdeczne dzięki. — Wiel. ks. Andrzej K. w Wójtowej: Z serca Bóg zapłać! — WP. Adam Cz. w Świniarsku: Co z żydami zrobimy? Musimy się przed nimi bronić, bo inaczej oni z nami zrobią to, co im się podoba Trudno zaś być umiarkowanym we własnej obronie. Za życzenia dzięki. — WP. Jan D. w Nowym Sączu: Serdecznie dziękujemy. — WP. Antoni St. B. w Niwiskach: Czytelników, którzy nie są złączeni z redakcją i tendencją pisma, ale z tytułem i z drukarnią, wcale nie pragniemy i nikomu ich nie zazdrościmy. Za życzenia serdeczne dzięki! — WP. Roman M. w Jakóbkowicach: Dzięki serdeczne za poczciwe i dobre słowa.— WP. Mieczysław J. w Sosnowicach: Witamy sercem całem długoletniego przyjaciela. — WP. Jan H. R. w Trześniowie: Bóg zapłać za okazaną przyjaźń i życzenia.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. M. Lewandowska z Warszawy — I. Rościszewski z Warszawy — I. Roszkowski z Grodna — P. Tomaszewska z Grodna — K. Dawid z Nowego Sącza — Hr. R. Michałowski z Dobrzechowa—F. Janowitz z Czech— Z. Goldscheider z Wiednia — Z. Gieczewicz z Król. Pol.— Hr. I. Bobrowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. Janowie Pasek Błotniccy z Dzikowca— Władysławowie Rawscy ze Lwowa. — Józef Somogyi z Pressburga — J. Baumgärtner, B. Flurt i A. Frankfurter z Wiednia.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Zenejdy, Filonelli i Placydy panien; w sobotę Serafina biskupa; w niedzielę Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 59 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 55, długość dnia godzin 11 minut 56.

Zmiana lunacji. Nów księżyca przypada dnia 12 o godzinie 2 minut 11 po południu.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obrazach Sewera Maciejowskiego (po raz pierwszy).

Niedziela: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obraz. Sewera Maciejowskiego.

Z dnia na dzień.

Nieco przedwcześnie otrębywał „Czas“ ponowną „diasporę“ żydowskiego plemienia. Sprytni semici okpili widać swoich konserwatywnych przyjaciół, a szwindel udał się im w zupełności. Przy głosowaniu tajnem trudno bowiem skontrolować Icka lub Srula czy głosuje tak, jak mu nakazał klub konserwatywny przez usta swego członka Hirscha Landaua. Korzystają z tego żydki i, biorąc srebrniki od „umiarkowanych“ zachowują w głosowaniu kompletną „niezawisłość“.

Dzięki takiej manipulacji plac Wszystkich Świętych był wczoraj widownią wzruszającego wybuchu uczuć narodowych.

Tłumy żydostwa oczekiwały w silnem napięciu na wynik skrutynium. Naraz wypada z Magistratu jakiś członek partji „liberalno-demokratycznej“; chałat rozwiany, pejsy w nieładzie; z ust rozwartych dobywa się radosny okrzyk: „Wiwajt Petelenz!“

Na to hasło zawrzało na placu jak w garnku z szabasową rybą. Tłum otoczył liberalnego demokratę zwartym szeregiem i badał go tak skwapliwie; tak radośnie, że poły liberalnego chałata w silnem były niebezpieczeństwie. Dopiero czynna interwencja kilku osobistych i pejsatych przyjaciół p. Rottera położyła kres zbyt namacalnym wybuchom radości. Tak się cieszył naród polski ze zwycięstwa liberalnej demokracji.

Radość ta uległa jednak znacznemu przyćmieniu, gdyż wśród zaciętej walki nie obeszło się bez strat i to bolesnych. Kwiat armji liberalnej, wolnych ochotników, którzy za skromnym żołdem dziennym uczestniczyli w batalji — wzięto do niewoli! Dziewięciu „ludzi przekonań“ jęczy „pod telegrafem“ za to, iż chcieli wyręczyć tylko ospałych przyjaciół postępu w czynności głosowania.

Ale i to barbarzyństwo, godne chyba krwawego lorda Kiczenera i jego siepaczy, nie odstraszyło reszty bojowników od dalszego stosowania „forteli“. Dzięki temu paroksyzmowi masowej odwagi, nie zaaresztowano nikogo więcej, prócz wspomnianych już dziewięciu męczenników idei.

Tym sposobem uniknięto przepełnienia ubikacji pod telegrafem, co ważniejsza zaś, zarzutu, iż wracają się czasy prześladowań wyznaniowych... Niezawisła część Kazimierza tryumfuje. Żleśmy się jednak na wstępie wyrazili, twierdząc, że machiawelsko-przebiegła akcja „Czasu“ w kierunku rozpędzenia żydostwa nie odniosła żadnych rezultatów. Izrael przecież rozbity! Wszak aż dwóch żydów odstawiono wczoraj do policji za to, iż pokłócili się o kandydatów; jeden żyd był za Petelenzem, drugi wielbił Szukiewicza. Jak na 150 filosemickich artykułów „Czasu“, 20 mów konserwatywnych w hotelu londyńskim i kilka tysięcy, wydanych na agitację — rezultat olbrzymi i wielce obiecujący na przyszłość!

Pertinax.

* **Nowy marszałek** Andrzej hr. Potocki wyjechał dziś do Wiednia, celem podziękowania cesarzowi za nominację.

Eks-marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, otrzymawszy wczoraj telegram o nominacji hr. Andrzeja Potockiego, złożył wizyty pożegnalne urzędnikom prezydjum Wydziału krajowego, a następnie zawiadomił okólnikiem wszystkich urzędników Wydziału o swojem ustąpieniu i poprosił, aby w południe zebrali się wszyscy celem pożegnania.

O godzinie 12-tej zebrali się urzędnicy wszystkich biur w wielkiej sali sejmowej. W chwilę potem wszedł marszałek i serdecznie pozdrowiwszy zgromadzonych, pożegnał ich w dłuższej przemowie.

„Schodzę z krzesła prezydjalnego, ale wstępuję w szereg pracowników dla dobra kraju — brzmiał jeden ustęp z mowy ustępującego marszałka — w tym szeregu spotkamy się często i pójdziemy razem“.

Imieniem urzędników przemawiał następnie radca Wydziału Ekielski, żegnając hr. Badeniego w serdecznych słowach.

Wydział lekarski Uniwersytetu lwowskiego był wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem pod przewodnictwem dziekana dra Obrzuta z pożegnaniem u JE. hr. Stanisława Badeniego. Przemawiał dr Obrzut. W krótkiem, lecz pełnem serdecznych słów przemówieniu podziękował on hr. Badeniemu za starania, poniesione około utworzenia wydziału lekarskiego i klinik przy tutejszym Uniwersytecie.

W odpowiedzi na to przemówienie zaznaczył JE. hr. Stanisław Badeni, że nie zrobił tyle, ile chciał, lecz przyczyną tego była szczupłość funduszów krajowych.

Następnie był z pożegnaniem rektor Akademji weterynarji dr. Szpilmann.

* **Statut m. Krakowa** uzyskał nareszcie sankcję cesarską. Mamy nadzieję, iż namiestnictwo rychło rozpisze wybory. Może Kraków doczeka się raz legalnie urzędującej Rady miejskiej!

* **Z obrzydzeniem** tylko polemizujemy z redakcją obecnego „Głosu Narodu“, zwłaszcza, skoro polemika wyrada się w tego rodzaju nędzną napaść, jak ta, którą znajdujemy w ostatnim numerze tego pisma.

Rozumiemy dobrze tęsknotę za tem, aby „Nasz Głos“ „oddany był pod dozór“, „zmienił miejsce pobytu“ i „opuścił pewnego ładnego poranku Kraków“; wiadomo nam było, że na tym punkcie ideały obecnego „Głosu Narodu“ są zgodne z tylekroć objawianem namiętnem pożądaniem żydów z „Naprzodu“. Mniemaliśmy jednak, że obecni redaktorowie „Głosu Narodu“ będą mieli przynajmniej tyle zewnętrznej przyzwoitości, że się z tem swojem pragnieniem taić zechcą. Nie wytrzymali wszakże—i przy okazji cynicznych drwin z pokaleczonych naszych roznosicieli, dają swoim dotąd ukrywanym uczuciom publiczny wyraz, tak dobrze malujący ich pojęcia o tem, co w walce publicystycznej zwie się „rycerskiem skrzyżowaniem szpady“.

Niech się jednak nie troszczą o naszych przyjaciół, których ciągle zwiększająca się liczba wywołuje właśnie te „publicystyczne“ konwulsje, warte doprawdy pogardy i niczego więcej. Tę troskliwość wypadałoby może zwrócić przedewszystkiem w stronę własnych przyjaciół i czytelników, zaiste zbyt po macoszemu traktowanych strawą, jaką się ich karmi. Byłby to także najlepszy i... najuczciwszy sposób zapobiegnięcia temu, aby zastęp naszych przyjaciół nie zwiększał się kosztem sukcesów „Głosu Narodu“.

Żal nam zresztą miejsca w dzienniku na dalsze karcenie tego rodzaju i tak lichych „zabiegów konkurencyjnych“, które ubliżają jedynie tym, co do nich są zdolni. Zapisujemy je przeto tylko jako smutne i charakterystyczne *curiosum* i jako objaw dzikiej, już niemaskowanej wściekłości z powodu, że „Nasz Głos“ śmie wychodzić, śmie zyskiwać powodzenie i śmie w dalszym ciągu wytrwale bronić kierunku, od którego „Głos Narodu“ od połowy września odstąpił.

* **Ku czci Kościuszki.** Doroczny obchód ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci naczelnika Kościuszki odbędzie się w sali „Sokoła“ w niedzielę dnia 20-go b. m. Na razie zaznaczamy, że udział w uroczystości przyjęli dotychczas pp. Włodzimierz Tetmajer i Adam Staszczyk.

Trzy dni przedtem urządza nasz „Sokół“ zawody t. zw. Kościuszkowskie, wstęp na nie wolny dla członków i ich rodzin.

* **Pod adresem Rady powiatowej!** Miału węglowego można dostać za bezcen; furmanki teraz nie drogie! Przez litość dla topiących nogi mieszkańców ulicy Więcka w Nowej Wsi Narodowej, wysyp, Świetna Rado, chociaż prowizoryczną ścieżkę od gościńca do domków Buchlewicza, choćby tylko na pół metra szeroką! O to prosza cię mieszkańcy Nowej Wsi.

* **Wczoraj** w lokalu Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie (Straszewskiego 22) został otwarty doroczny targ owocowy, na który nadesłano próbki w 9-ciu odmianach jabłek jesiennych i zimowych. Ceny oznaczone przez producentów wahają się od 20 do 30 koron za 100 kg. owocu. Próbki owoców oglądać można od godziny 9-tej do 11-tej rano i od 4-tej do 6-tej po południu, a w niedzielę od 4-tej do 6-tej po południu. Na targu obecnym będzie gospodarz targu, który stronom interesowanym udziela wszelkich objaśnień, co do własności odmian, cen i t. p. Targ trwać będzie do dnia 15-go b. m. włącznie, a w razie potrzeby i dłużej.

* **Targ piątkowy** był dzisiaj na wszystkich placach dość ożywiony. Największy ruch, jak zawsze, panuje pod Sukiennicami koło nabiału, jaj i drobiu. Dużo jest na zbyciu gęsi, kaczek, kur i kurcząt — a także i z półsetek zajęcy, po 4 korony za sztukę. Najwięcej gęsi (przeważnie z Królestwa) dowieziono na Dajwór, gdzie ich było z parę tysięcy. Prócz tego 8 fur gęsi miano zatrzymać na granicy dla braku legitymacji. Gęsi kupują dziś gospodynie dla tuczenia na św. Marcin. Nie brakło też rydzów; najwięcej było kiszonych po cenie 1 kor. 50 hal. za baryłkę.

Na placu Szczepańskim królowały ziemniaki. Główny targ na kapustę znajduje się pod Kapucynami. Dowóz jednak nie duży i jest obawa, że ta jarzyna w tym roku będzie droższą, niż w latach poprzednich.

Na straganach przekupek na placu Szczepańskim pojawiły się dziś bardzo ładne kalafiory, rzodkiewki inspektowe, sałata i szpinak. Wreszcie na targu rybnym było sporo karpi; wieśniacy i rybacy przywieźli na sprzedaż żywe szczupaki i liny.

* **Omyłka druku.** W liście odznaczonych na wystawie wiedeńskiej otrzymał medal bronzowy nie Sądora z Rybna, lecz Stanisław Sędera, kierownik szkoły w Rybnej.

* **Kiermasz.** Dnia 10 listopada b. r. w salach hotelu Saskiego odbędzie się kiermasz na korzyść stowarzyszeń katolicko-robotniczych. Na zebraniu pań wybrano komitet ściślejszy, w skład którego weszły pp.: Ajdukiewiczowa, Borzęcka Eugeniuszowa, Bukowska Władysławowa, Dąbrowska Mieczysławowa, Hablińska Piotrowa, Hubaczek Olga, Jaworska Emma, Kopaczyńska, Lipowska Konstantowa, Madejska Marja, Morawiecka, Najedlowa, Pieniążkowa Władysławowa, Radlowa, Repetowska, Sędzimirowa Mieczysławowa, Szarska Helena, Stróżyńska Antoniowa, Zieleniewska Edmundowa z panną Ciechanowską i Zieleniewska Leonowa. Na rzecz kiermaszu przysłała pani Emilja Korczyńska na ręce przewodniczącego 10 koron.

)(**Znowu żyd Loewenstein!** LWÓW: (*Telefonem*). Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszło do starcia między radnym Janowiczem, a żydem Loewensteinem z powodu, że Loewenstein, atakując w swej mowie delegatów i prezydjum Rady, użył wyrazu „wara“. P. Janowicz żądał cofnięcia tego wyrazu, czemu jednak nie chciał uczynić zadość Loewenstein, twierdząc, że wyraz „wara“ nie jest obrazą a na poparcie tego chciał ofiarować p. Janowiczowi parę tomów Lindego.

Wobec tej arogancji stwierdził wiceprezydent Michalski, że w sali odzywają się głosy, żądające, by Loewenstein dał oświadczenie p. Janowiczowi. Na to Loewenstein odparł arogancko:

— Ja nie jestem obowiązany nikomu dawać deklaracji. (Głosy: Oho!)

Na tem samem posiedzeniu poruszono między innemi sprawę przekraczania preliminarza inwestycyjnego. R. Marjański stwierdził, iż wodociągi, na których urządzenie preliminowano 3,000.000 kor. kosztują już 6,000.000 kor. i nie są jeszcze zupełnie gotowe. Brakuje bowiem jeszcze połączenia z domami, których koszta wyniosą jeszcze 600.000 kor. Również przekroczono także kredyt udzielony na budowę teatru. Gdy koszta miały wynosić jedynie 1,400.000 kor. wyniosły rzeczywiści 2,677.000 kor.

Tymi dniami dokonał się rozłam w łonie Rady miejskiej. Inteligencja w liczbie 27 radnych utworzyła osobny klub z ostrym regulaminem, nakazującym solidarność i karność partyjną, konieczność uczestniczenia we wszystkich posiedzeniach rady i zwartej akcji przeciw stronnictwu strzelnicy.

)(**Pożar.** W nocy z 6 na 7 b. m. wybuchł w Skwarzawie starej pożar w domu żydowskiego szynkarza Herza Guttmana. Przy silnym wietrze rozszerzył się wkrótce na sąsiednie budynki, tak, że ofiarą płomieni padło 7 zagród włościańskich ze wszystkiemi zapasami zboża. W płomieniach zginęły także 4 krowy i 50 gęsi. Z pogorzelców tylko dwaj nie byli ubezpieczeni od ognia. Ogień był prawdopodobnie podłożony, sprawcy jednak dotychczas nie zdołano wyśledzić.

)(**Nagła śmierć.** Ze Strzyżowa donoszą: Dnia 1 b. m. rano udała się 73 letnia Katarzyna Skotni[...] w Gliniku górnym do lasu, w celu narznięcia trawy. Następnego dnia w południe znalazł ją syn jej nieży[...]wą w lesie obok wiązki trawy. Gdy na trupie ni[...] znaleziono żadnych znamion gwałtownej śmierci, przy[...] puszczać należy, że śmierć nastąpiła wskutek udar[...] sercowego.

)(**Pożar.** Na obszarze dworskim w Anielówc[...] powiatu tarnopolskiego wybuchł dnia 4 bm. o godz[...] nie 9 rano z niewiadomej przyczyny pożar, któ[...] zniszczył folwark z zabudowaniami gospodarczym[...] inwentarzem martwym i tegorocznymi zbiorami. Ogó[...] na szkoda wynosi 24000 kor., z czego tylko zabud[...]wania ubezpieczone były od ognia.

)(**W młynówce** w Ostrowsku, powiatu nowota[...]skiego, utonęła onegdaj pięcioletnia Katarzyna Kolas[...] córka Antoniny, tamtejszej gospodyni.

)(**Nieszczęśliwy wypadek.** W Czarnym Dunaj[...] zdarzył się onegdaj wypadek, którego ofiarą pad[...] życie ludzkie. W domu Jakóba Staltera spadły ze [...]wiasów drzwi wchodowe bramy i przygniotły [...] nieszczęśliwie 6 letnią Taubę Still, że wskutek odn[...]sionych ran, w kilka godzin po wypadku umarła.

)(**Samobójstwo 14-letniego chłopca.** Na pastw[...]sku w Grynwałdzie powiesił się na jednem z sto[...]cych tam drzew, 14-letni Józef Spyrka. Syn tamt[...] szychwłościan. Przyczyna samobójstwa nie jest zna[...]

)(**Samobójstwo włościanina.** W Izdebniku, [...]wiatu wadowickiego, odebrał sobie onegdaj życie pr[...]

powieszenie się w swej stodole, tamtejszy gospodarz gruntowy, Franciszek Turek. Samobójca liczył 56 lat i był żonaty. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest znaną.

)(**Fatalna zabawka.** Z Tarnobrzegu donoszą: Dnia 3 bm. siedmioletni syn włościanina z Grębowa, Tomasza Deca, urządzał sobie huśtawkę w ogrodzie ze sznurów, umocowanych na dwóch gałęziach. Wskutek własnej nieostrożności włożył głowę w pętlę i zawisł w powietrzu, gdyż do ziemi nie mógł dostać nogami. Obecne przy tem młodsze dzieci Deca widząc brata wiszącego, narobiły krzyku, który zwabił sąsiadkę. Lecz zanim ta przybyła i chłopca odcięła, nieszczęśliwy już nie żył.

)(**Żyd ukarany za obelgę.** Jak donoszą z Cieszyna, sąd tamtejszy skazał żyda Aufrichta na 100 koron za obrazę porucznika Strossego.

)(**Nowa stacja telegraficzna** otwartą zostanie dnia 15 bm. w Radłowie, przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

)(**Protest.** Otrzymujemy następujące pismo: Podpisani upraszają Szanowną Redakcję „Naszego Głosu“ o łaskawe umieszczenie w swych szpaltach co następuje: Obrzucić człowieka uczciwego plugawą śliną, z ohydzić w opinji publicznej, jest celem pewnych dzienników. Dowodem tego jest artykuł umieszczony w „Kurjerze Lwowskim“ Nr. 257 uderzający na czcigodną osobę księdza Ignacego Rybickiego c. k. inspektora szkół powiatu dąbrowskiego, odmawiający mu wszelkiej należnej czci. Każdy uczciwie myślący, czytając ów artykuł poznał, że autorem musi być jakieś nędzne indywiduum, nie mające żadnej styczności ze szkołą, nie znające działalności księdza inspektora, a ziejące jadem złości przeciw temuż, lub pragnące widzieć na tem stanowisku człowieka tych zasad, jakich jest sam autor. Chcąc bodaj w części dać wyraz swemu oburzeniu i pogardzie z powodu tego artykułu, a publicznie oddać cześć, którą przejęci są podpisani dla swego księdza inspektora oświadczają, że go jako przełożonego bezstronnego, sumiennego i gorliwego w wypełnianiu obowiązków, a przytem prawdziwego opiekuna nauczycielstwa kochają, szanują i czczą.

Wszystkie uczciwe dzienniki prosimy o powtórzenie naszego pisma. Antoni Wajdowicz, kierownik czteroklasowej szkoły, Jakób Mróz, Jan Hycek, Stanisława Eisenbach, Marja Schötterówna, Marja Iwańska, Józefa Iwańska, A. Śliwa, Józef Antoni Para, Tomasz Bogdas, Fr. Kulas, Fr. Wilkoń, Stefanja Skibińska, Stanisław Boratyński, Franciszek Jaworski, Wojciech Stanula, Zofja Boratyńska, Karol Wilczkiewicz, Stanisław Połomski. kierownik 4-klasowej szkoły w Żabnie, Józef Lesiak, Wojciech Dziubasik, Ignacy Styczyński, Szymon Parelak, Franciszek Golonka, Aleksander Grodziński, Antoni Białkoński, Józef Wardzała, J. Dagnan, Romuald Czupryna, Wilhelm Hudyka, Franciszek Cholewa.

)(**Nie chcemy żyda!** Z Bochni piszą nam: Główna trafika w Bochni, od lat 50 przez żyda dzierżawiona, wskutek śmierci tegoż, ma być na nowo puszczona w dzierżawę. Wieści niepokojące krążą, że dzierżawę od rządu otrzyma młoda wdowa po zmarłym dzierżawcy. Spodziewaćby się należało, że mieszkańcy Bochni nie będą nadal uszczęśliwieni żydowską sprzedażą rządowych stempli, weksli, tytoniów etc. Byłoby to rzeczywiście wstydem, aby w obecnych czasach, w których skarbowymi urzędnikami są przeważnie Polacy, miał być znowu popełniony błąd szkodzący interesom ludności chrześcijańskiej. Czyżby dla urzędników skarbowych, a Polaków, oddawanie głównych trafik w wrogie dla chrześcijan żydowskie ręce miało być rzeczą obojętną?

)(**„System trunkowy“.** Z Krzeszowic piszą nam: Socjalistyczne pisemko zamieściło niedawno notatkę omawiającą rzekome wyzyskiwanie robotnika w „konsumie“ w jednym kamieniołomie koło Krzeszowic. Autor tej notatki (prawdopodobie jeden z szmajgełesów krzeszowickich) podaje, że robotnicy są przez zawiadowcę wyzyskiwani, albowiem dostają za swą pracę marki, które muszą w tej „konsumie“ zmieniać na drogie wiktuały.

Rzecz prosta, iż autor notatki skłamał, twierdząc, aby robotnicy byli wyzyskiwani. Otrzymują oni na własne życzenie w „konsumie“ tylko wiktuały domowe i to po cenach, jakie w klepach krzeszowickich zwykle płacą. Każdego miesiąca wypłaca się robotnika gotówką, za którą może sobie kupić wszystko, gdzie mu się podoba nawet u żydów, po znanych „uczciwych“ cenach. Socjaliści, broniący nibyto robotników, lepiejby zrobili podnosząc to, iż obok kamieniołomu znajduje się od kilku lat żydowski szynk, w którym to szynku a raczej mordowni robotnicy zapijają się na ordynarnej wódce, dostawianej z głównego źródła spirytusów w Krzeszowicach. Tam to zostawiają robotnicy większą część swojego zarobku, dostając w zamian ordynarną wódkę pod wpływem której wyprawiają ciągłe bitki, kończące się aż nazbyt często przed kratkami sądowemi. Ale na żydowski wyzysk panowie od „czerwonego sztandaru“ zawsze umieją przymknąć oczy, co zresztą im nie wychodzi na szkodę materjalną...

§ **Zyd Loewenfeld** który zabił w pojedynku porucznika Benno Sojkę, uciekł z Wiednia i oświadczył, że nie wróci, póki nie otrzyma listu żelaznego.

Po Wiedniu opowiadają sobie! jak nam donosi nasz tamtejszy korespondent, (*K*) iż Loewenfeld, kupiwszy pistolety pojedynkowe na dzień przed pojedynkiem, wprawiał się w strzelaniu na strzelnicy wojskowej. Są na to świadkowie. Co więcej, krąży pogłoska, iż pistolety użyte w pojedynku, były właśnie te same, których wady i zalety zbadał Loewenfeld dzień przedtem w strzelnicy wojskowej.

Na zapytanie sekundantów strony przeciwnej oświadczyć mieli sekundanci Loewenfelda, że pistolety kupione zrana w dniu pojedynku! dlatego miano się zgodzić na ich użycie.

Tym sposobem nie byłby to pojedynek, lecz chyba zwyczajne morderstwo, gdyż Loewenfeld, ostrzelawszy wprzódy broń, miałby pewność trafienia, to by było prawdziwie po żydowsku; „pewny geszeft, żadne ryzyko“.

§ **Rzekomy anarchista** dalmatyński Glavinovich, obwiniony o chęć zamachu na Papieża, stanął przed sądem pretury rzymskiej. Skazano go na 15 dni aresztu za noszenie skrytobójczej broni, oraz na wygnanie z granic Włoch.

§ **Wiedeński tenorzysta** Meister, o którego aresztowaniu na scenie donosił przed paru dniami nasz korespondent, został uwolniony z więzienia. Dyrekcja Carlteatru z którą zerwał samowolnie kontrakt, odstąpiła go za odczepnem — dyrekcji „Theater an der Wien“.

§ **Zaginiona kompania.** W Anglii dzieją się teraz rzeczy, o których nawet — Ben Akiba nie wiedział. Nie mogą mianowicie doszukać się całej kompanii, złożonej z 300 „walecznych“ i dwóch oficerów, których już rok cały szukają i w Afryce i w Anglii samej. Było to w czasie, gdy gorączka wojenna opanowała cały Albion, mniej więcej rok temu. W urzędzie wojennym zjawił się jakiś dżentelman z Yorkshire z propozycją, że wystawi całą baterję ochotników pod warunkiem, aby jemu oddano dowództwo. Propozycję przyjęto i niebawem stanęła w Londynie kompania złożona z wyborowych chłopców. Kompania ta otrzymała nazwę „98 kompania Yeomanry“, a komendę oddano kapitanowi Grigg. Od tego czasu wszelka wieść o tych walecznych zginęła. Niema ich ani w Afryce, ani w ich w ojczyźnie w Yorkshire. Przepadli jak kamień w wodzie.

§ **Najkrótsza mowa.** Sędzia Joyce, mianowany niedawno sędzią angielskiego trybunału najwyższego, słynie z prędkości, z jaką załatwia wszystkie sprawy, sobie powierzone. Gdy był jeszcze młodym adwokatem, wypowiedział w pewnej sprawie, sądzonej przez sędziego Key w Londynie, najkrótszą mowę, znaną w dziejach sądownictwa. Dzień był gorący, a sala sądowa duszna, bez wentylacji. Adwokat strony przeciwnej mówił obszernie i długo. Gdy nareszcie skończył, podniósł się Joyce, spojrzał wymownym okiem na zegar ścienny, ukłonił się sędziemu i usiadł. Sędzia Key zrozumiał argument i wydał wyrok, korzystny dla Joyce'a.

§ **Dentyści-lekarze i dentyści-technicy.** Trybunał administracyjny zniósł w skutek skargi Stowarzyszenia techników dentystycznych w Wiedniu orzeczenie Ministerstwa spraw wewnętrznych tej treści, że dentyści-lekarze nie potrzebują specjalnego zezwolenia na wykonanie dentystyczno-technicznych robót. Trybunał administracyjny uznał, że lekarz nie ma potrzeby starania się o koncesję jako dentysta-technik, ale natomiast winien zgłosić w magistracie i postarać się o patent przemysłowy na wykonywanie robót techniczno-dentystycznych, jako wolnego przemysłu.

§ **Prezydent Roosev lt** objął formalnie w posiadanie Biały Dom w Waszyngtonie.

Za sypialnię obrał sobie pokój, w którym umarł prezydent Garfield. Służbie pan prezydent zapowiedział, że jego ideałem są służbistość i punktualność wojskowa. Mac Kinley był bardzo grzeczny i miły w obejściu; za każdy ukłon odpowiadał ukłonem lub zdjęciem cylindra. Rooesevelt natomiast za ukłony dziękuje nieznacznym ruchem ręki, tak nieznacznym, że trudno go i dostrzedz. Szyldwachom salutuje; wogóle ukłony i powitania urzędników i służby Białego Domu mają mieć odtąd formy ściśle wojskowe. Prezydent surowem spojrzeniem karci każdego cywila, który nie prostuje się niby struna i nie obraca się na pięcie, niby fryga.

Pierwszego dnia prezydent musiał poświęcić dziewięć godzin audjencji; przyjmował tłumy całe dygnitarzy, szefów wydziałów, senatorów, członków kongresu i polityków. Rozmowa z każdym trwała dwie do trzech minut. Prezydent dawał znać, iż posłuchanie skończone, skinieniem głowy tak dumnem, że i monarcha dynastji, panującej od lat sześciuset, nie umiałby lepiej tego wykonać.

Po audjencjach wyjechał Roosevelt na spacer konno; nagle spotrzegł, że tuż za nim podąża kilku cyklistów. Początkowo był zdania, że to są tajni agenci policyjni. Wnet atoli spostrzegł, iż ma do czynienia z gromadą zaciekawionych chłopaków. Nie namyślając się, obrócił się prezydent do tego niepożądanego orszaku i zawołał:

— Proszę mię zostawić samego. Sprawi mi to prawdziwą przyjemność. Nie jestem okazem, przeznaczonym na oględziny.

Napomnienie osiągnęło skutek; w ciągu dalszym spaceru, nikt prezydentowi nie przeszkadzał. O policji amerykańskiej ma wyobrażenie jaknajgorsze. Zdanie to opiera na doświadczeniach, zebranych w czasie, gdy był prezydentem policji w New Yorku.

§ **Dolary z oślą głową.** W New-Yorku poszukują obecnie zbieracze monet 10-dolarówek papierowych z r. 1880. Mają one na sobie orła amerykańskiego, który, gdy się do światła patrzy, przedstawia się jako głowa osła. Banknoty te były przez lat 20 w obiegu, a nikt nie zauważył tego, bądź co bądź złośliwego figla. Dopiero niedawno temu pewien klerk (młodszy urzędnik) bankowy, przypatrując się przypadkiem bardzo uważnie banknotowi, spostrzegł to. Jak się następnie okazało, w skarbcu w Waszyngtonie dobrze wiedziano o tem. Sprawcą tego złośliwego żartu był pewien rytownik, zajęty w drukarni państwowej a następnie oddalony. Jako rodowity anglik, pragnął zemsty nad yankesami, no i zemścił się, rysując na krótko przed swem oddaleniem oślą głowę na płycie pod banknoty. Zawiadomił nawet zarząd skarbu później o swej psocie, ale banknotów tych było już tyle w obiegu, że niepodobna było ich wycofać. Liczono zresztą na to, że nikt tego nie spostrzeże — ale omylono się.

HUMOR.

Między lekarzami.

— Wyświadcz mi koleżeńską przysługę...

— Z miłą chęcią!

— Nie mam odwagi się zabić, a muszę!... Zacznij więc mnie leczyć, jakbym był twoim pacjentem.

ZE SĄDU.

Armja przemyska przed sądem.

LWÓW, 10-go. W dalszym ciągu dzisiejszej rozprawy przedpołudniowej przesłuchał trybunał św. podpułkownika Pauera, komendanta 11 go batalionu pionierów, który po zaprzysiężeniu stwierdza, że „skakanie“ przez kozła odbywa się według wszelkich reguł gimnastycznych. Świadek nie wie o tem, aby „skakania“ tego używano, jako kary dyscyplinarnej. Przy skakaniu dla ochrony żołnierzy mają być ułożone materace, względnie powinno miejsce być wyłożone słomą. Skakanie przez barjerę może według przepisów wojskowych odbywać się w pełnym rynsztunku.

Św. Knie, kapitan pionierów, nie może dać żadnych wyjaśnień, gdyż w czasie krytycznym nie służył przy batalionie 11.

Przewodniczący rozprawy odczytał następnie telegram komendy korpuśnej w Przemyślu, zawiadamiający, że akta sprawy sierżantów Stępkowskiego i Sokoła o malwersacje w magazynie trenu w Przemyślu, znajdują się w najwyższym sądzie wojskowym w Wiedniu, dalej, że żołnierze Lessing i Fuss służą w Stanisławowie, a pułkownik Krulisch od 28 września br. bawi za 8 tygodniowym urlopem w Niemczech.

Po odbytej naradzie uchwala trybunał wezwać do rozprawy kadeta Macoulka i por. Wuesta, zażądać od najwyższego trybunału w Wiedniu aktów sprawy Stępkowskiego i Sokoła, zaś od sądu garnizonowego w Przemyślu aktów sprawy porucznika Machinka o sprzeniewierzenie rozmaitych rzeczy z magazynu trenu w Przemyślu.

Obr. dr. Zipper postawił wniosek o wyśledzenie za pośrednictwem ambasady austrjackiej w Berlinie, obecnego miejsca pobytu pułkownika Krulischa.

Trybunał po naradzie odmówił jednak temu wnioskowi.

Z kolei przystąpił trybunał do rozpatrywania faktu 14, a mianowicie artykułu pt. „Z życia kasarnianego“ zamieszczonego w „Głosie przemyskim“, w którym zarzucono władzom wojskowym, że w Przemyślu bito i znęcano się nad żołnierzem 9 pp., który zachorowawszy po ćwiczeniach, upadł. Artykuł ten zarzuca dalej sierżantowi Raczyńskiemu vel Korczyńskiemu, że żołnierza tego kopał i nie szczędził mu kułaków, aby go zmusić do powstania.

Osk. Reger nie poczuwa się do winy i odmawia wszelkich zeznań.

Osk. Kolkiewicz ofiarowuje dowód prawdy.

Osk. Żurawski, który informował redakcyę „Głosu przemyskiego“, o wygadku znęcania się nad żołnierzem z 9 pp., potwierdza w zupełności treść inkryminowanego artykułu, oświadczając, że był naocznym świadkiem tego zajścia. Przy tem zajściu była także obecną Michalina Łobasowa.

Św. Michalina Łobas po zaprzysiężeniu podaje, że widziała jak jednego żołnierza, który był bez przytomności ciągnęło dwóch żołnierzy na kupę gnoju, gdzie go ratowano. Później przyszedł sierżant jakiś i trzy razy ruszył go nogą, wołając: nie będziesz leżał na żydowskim gnoju, wstawaj! Następnie wzięto żołnierza tego na doróżkę. Gdy świadek odezwał się „biedne żołnierzysko“, sierżant zauważył, że żołnierz ten jest symulantem.

Przew.: Czy wtedy było bardzo gorąco?

Św.: Tak.
Przew.: Czy kułakowano żołnierza?
Św.: Nie.
Obr. dr. Schleicher wnosi o dodatkowe przesłuchanie na prawdziwość podanych w artykule inkryminowanym okoliczności, jako świadków, Katarzynę Michalik i Matyldę Scheinę.
Trybunał przychylił się do tego wniosku, poczem przewodniczący o godzinie 3 po południu odroczył rozprawę do dziś, godziny 9 rano.

Lwów (*Telefonem*): Na dzisiejszej rozprawie przewodniczący odczytał pismo komendy korpuśnej w Przemyślu, donoszące, że tamtejszy sąd garnizonowy nie może nadesłać aktów, odnoszących się do sprawy por. Marchinka, boby to utrudniło prowadzenie dalszego śledztwa przeciwko temu ostatniemu. Wobec tego obr. dr. Zipper wnosi, aby Trybunał zwrócił się do ministra obrony krajowej o wpłynięcie na sąd garnizonowy w Przemyślu, żeby odnośne akta nadesłał.
Trybunał uchwalił wstrzymać się na razie od decyzji w tej sprawie, dopóki nie nadejdą z Wiednia akta, odnoszące się do defraudacji sierżanta Stępkowskiego.
Następnie przystąpiono do rozpatrywania faktu, podanego w artykule p. t. „Niebezpieczna jazda“.
Obr. dr. Schleicher stawia wniosek o zawezwanie całego szeregu świadków i odroczenia na ten czas rozprawy.
Prokurator sprzeciwia się temu, twierdząc, że prokuratorja zawezwała już ze swojej strony dostateczną ilość świadków.
Wywiązuje się ostra wymiana słów między prokuratorem, a obr. drem Schleicherem. Ten ostatni woła do prokuratora: „Jeżeli panu wolno przeprowadzać dowód nieprawdy, to mnie wolno dowodzić prawdy“.
Przewodniczący staje po stronie prokuratora. Obr. dr. Schleicher odwołuje się do uchwały Trybunału, który postanawia zawezwać świadków, postawionych przez obronę.
Po przesłuchaniu świadków: Władysława Osęgę, Albiny Czyż i Józefa Turzańskiego przewodniczący zarządził przerwę południową.

Męczennica z Poitiers.

Nie mamy jeszcze wiadości o wyroku w procesie b. prefekta z Poitiers, który obwiniony jest o okrutne dręczenie siostry przez trzymanie jej w zamknięciu przez przeciąg ćwierć wieku.
Z dzienników paryskich wyjmujemy następujące szczegóły:
Świadkowie stwierdzają, że Blanka nie pozwala przy sobie mówić źle o swoim bracie. Służba domu Monnierrów przyznaje, że codziennie noszono Blance pożywienie w dobrym gatunku i w obfitej ilości. Marceli Monnier spędzał przy siostrze codziennie pół godziny i przepędzał ten czas, czytając dziennik, ponieważ nie mógł jej nigdy skłonić do rozmowy.
Bielizny nie chciała dawać Blance jej matka, która jak się zdaje ze wszystkiego, sama była obłąkaną. Gdy zdechł ulubiony kot, pani Monnier, kazała przynieść ziemi święconej, aby go w niej pochować. Lekarz, który dziewiętnaście lat temu opiekował się Blanką, stwierdza stanowczo, że Blanka, była już wtedy zupełną warjatką; pokój, w którym ją trzymano, był wtedy zupełnie czysty i chorą opiekowano się starannie.
Oskarżony był człowiekiem słabego charakteru, niedołężnym, zawojowanym przez matkę, której nie śmiał się w niczem sprzeciwiać. Okiennice musiały być zamknięte, bo Blanka miała manję stawać nago w oknie i wogóle nie znosiła ubrania. Lekarze stwierdzają, że Marceli Monnier ma zupełny brak powonienia i wzrok niesłychanie krótki, skutkiem czego nie czuł odoru, jaki się dobywał z łóżka siostry, ani nie widział jej stanu. Wogóle oskarżony robi wrażenie człowieka o słabo rozwiniętym umyśle.
Doktor Jabłoński, lekarz więzienia w Poitiers stwierdza, że pani Monnier umarła na anewryzm serca wskutek wstrząśnięcia, jakiego doznała wskutek uwięzienia. Ostatnie słowa zmarłej były: „O, moja biedna Blanka!“ Okazuje się, że w testamencie zostawionym przez siebie pani Monnier wydziedziczyła syna, a to dla tego, że chciał się sprzeciwiać jej woli i oddać siostrę do zakładu obłąkanych.
Niektóre zeznania Monniera są jednak podejrzane. I tak twierdzi Monnier, że siostra jego nie znosiła światła, a nawet chowała głowę pod kołdrę, gdy on wchodził. Tymczasem pierwsze słowa Blanki po wyprowadzeniu jej na światło były: „Ach, jak to wspaniałe! tak dawno tęskniłam daremnie za ukochanem słońcem!“ Przeciwko temu, aby Monnier nie widział stanu siostry skutkiem krótkiego wzroku, świadczy okoliczność, iż Monnier malował wcale ładne akwarele.
Między świadkami przesłuchiwana była także córka Monniera, panna Dolores.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 11 PAŹDZIERNIKA 1901.

Angielscy ministrowie o wojnie boerskiej.

Londyn: Minister wojny, Brodrick, wystósował do członka parlamentu Vincenta pismo, w którem zaznacza, że Anglia ma obecnie w Afryce południowej 200,000 wojska i 450 dział. Obecnie ćwiczy się w Angli 100,000 żołnierzy, aby być w pogotowiu, do odpłynięcia na plac boju, gdyby tego zaszła potrzeba. Nieprawdziwemi są pogłoski, jakoby rząd angielski miał jakiekolwiek trudności. O nieczynności rządu nie może być mowy, gdyż rząd robi wszystko, co do niego należy. Co miesiąca wysyła on do Afryki południowej przeciętnie 10,000 koni.
Rząd jest zupełnie zadowolony z energicznego prowadzenia wojny przez lorda Kitchenera, do którego ma pełne zaufanie. Dlatego też nie chce się mieszać do tego sposobu prowadzenia wojny, który lord Kitchener uznaje za stosowny.
Kitchener ma bardzo trudne zadanie, bo musi ścigać nieprzyjaciela na tak rozległym terenie, jak Francja i Hiszpania razem wzięte. Rząd nie da się odstraszyć żadnemi ofiarami i wszystko zrobi, aby wojnę jak najprędzej zakończyć. Temu jednak nie zaradzi ani żadna Rada gabinetowa, ani też żadne inne konferencje ninisterjalne.
W tym samym duchu wypowiedział wczoraj mowę na bankiecie kanclerz skarbu, lord Balfour.
Londyn. Lord Kitchener donosi z Pretorji: Południowo afrykańskie wojsko policyjne zdobyło na nowo siedmiofuntowe działo, które zostało mu zabrane pod Hontkop.
Do odebrania działa pomagał oddział pułkownika Hicksa. Walka o działo stoczona została pod Venterskroon.
Botha w drodze ku północy przekroczył most na rzece Bevaan.
Londyn: Komenda Sheepersa rozprószyła się wskutek kilkukrotnych ataków ze strony dwóch angielskich kolumn.
Potworzyły się z żołnierzy tej komendy małe oddziały, które się kryją w rozpadlinach góry Wittel, są jednak ustawicznie ścigane przez Anglików.
Kapsztad: Według wiadomości, jakie tu nadeszły, w dniu 8 b. m. pod Malcksfarm nad Bergriver stoczono gwałtowną walkę.
Londyn: Mimo wszelkich oficjalnych zaproszeń czynią tu wielkie przygotowania, aby wysłać znaczne posiłki do Afryki południowej. Mają one odpłynąć na 9. wielkich okrętach.

Rewolucja w Persji.

Londyn: „Daily Telegraph“ otrzymuje następującą depeszę z Petersburga:
„Persja znajduje się w przededniu rewolucji; tak przynajmniej brzmią depesze z Teheranu.
„Antypatja ludu do obecnego rządu wzrasta ustawicznie. Zwlekanie z reformami, jakie przyobiecał nowy szach, rozgorycza ludność do najwyższego stopnia.
„Podatki zwiększają się coraz bardziej. Rząd prześladuje poddanych haniebnie, rozgałęzionym systemem szpiegostwa, uprawianego nawet w meczetach.
„Żaden zagraniczny dziennik nie jest wpuszczany w granice Persji, a prenumeratorowie ich są notowani przez policję, jako rewolucjoniści.
„Szach Muzaffer-Eddin, słaby, chory, niezdecydowany, błądzi po pałacu, nie wiedząc, komu zaufać.
„W rzeczywistości despotyczne nad krajem rządy, sprawuje klika marszałków pałacowych, na których czele stoi Sadrasan, pierwszy minister. Duchowieństwo popiera klikę rządzącą.
„Lada dzień oczekiwać tu należy krwawych zamieszek“.

Choroba króla Edwarda.

Birmingham: Dziennik tutejszy donosi, że król Edward po silnym ataku reumatycznym mięśni grzbietowych wrócił do zdrowia. Ubolewać należy, że brak biuletynów daje podnietę do szerzenia się niepokojących pogłosek.
Pogłoski, krążące po klubach londyńskich, jakoby król Edward cierpiał na raka, są bezwarunkowo plotkami, wyssanemi wprost z palca.

Loti zachorował w Chinach!

Paryż: Porucznik marynarki Viand, który jest członkiem Akademji i głośny jest jako powieściopisarz pod pseudonimem Piotra Loti zachorował niebezpiecznie.
Loti zachorował niebezpiecznie na jednym ze statków eskadry francuskiej, przebywającej na wodach Chińskich.
Lotiego wyniesiono do szpitala w Cze-fu; mała jest nadzieja, aby znakomitego pisarza udało się utrzymać przy życiu.

Wiedeń: Wśród nominacyj ogłoszonych w dzisiejszej „Wiener Zeitung“, niema jeszcze nominacji Andrzeja hr. Potockiego na Marszałka krajowego.
Lwów: Proces znanego ajenta emigracyjnego, Nodari'ego i jego towarzysza, Bazylego Sidelnika, o zbrodnię oszustwa, odbędzie się tutaj d. 28 b. m. Narodi'ego bronić będą dr. Luzzato, adwokat z Goryeji i dr. Lisiewicz, Sidelnika zaś dr. Sumper-Solański.
Tarnopol: Niejaki Bednarczyk, który za parę dni miał rozpocząć służbę wojskową, pchnął wczoraj w sprzeczce szynkarza Perlmuttera w szyję nożem tak silnie, że przeciął mu żyły. Powodem sprzeczki miało być to, że Perlmutter policzył Bednarczykowi za wypitą wódkę zamiast 30 ct. — guldena. Bednarczyka natychmiast aresztowano.
Lwów. Wczoraj popołudniu w sali radzieckiej Wydziału krajowego odbyła się ankieta podatkowa. Po dłuższej dyskusji uchwalono zaproponować Wydziałowi krajowemu, aby osobom, wskazanym przez ankietę, rozdał do referatu poszczególne działy ustaw podatkowych i aby rozesłał w sprawie stosowania tych ustaw kwestjonarjusz do wszystkich korporacji, mogących wypowiedzieć w tej kwestji fachowe zdanie.
Wrocław: „Schlesische Ztg.“ donosi z Katowic, że wczoraj w szachcie „Saturn“ zostało zasypanych 6 robotników. Trzech z nich wydobyto już nieżywych, trzej inni odnieśli ciężkie rany.
Liberzec: Wczoraj o godzinie 10 wieczorem wybuchł z nieznanej dotąd przyczyny groźny pożar w fabryce ekstraktu mięsnego Liebiga, którego pastwą padła część zabudowań fabrycznych. Szkoda jest znaczna, ale fabryka była zaasekurowana. Straż pożarna i wojsko pracowały całą noc nad ugaszeniem porazu.
Frankfurt n. M. Onegdaj przybył tu król grecki, który jedzie do Paryża. Tam ma zabawić dziesięć dni, poczem zawadzi o Wiedeń.

NADESŁANE.

J. W. Dobr. Panu **Józefowi Dobrowolskiemu** Prof. c. k. Seminaryum nauczyc. żeń. w Krakowie składam moje najgłębsze **Podziękowanie** za łaskawe udzielenie mi wsparcia znaczniejszym datkiem pieniężnym w czasie kiedy przez Wysoki Władze w miesiącu Sierpniu w Krzyżowej na śmierć głodową skazaną byłam. Niech Bóg będzie Twą nagrodą przezacny Panie. Zofia Kollarska naucz. szkół lud. w Tłuczani p. Brzeźnica

2579 1 1